

prawdziwe „komedie romantyczne” do następnych części „Zakochanych...”. ☺ Dotrę do tych, którzy znaleźli miłość szczęśliwą i odwzajemnioną w małżeństwie, kapłaństwie, w życiu samotnym czy jeszcze gdzieś indziej.

Drogi Czytelniku, spróbuj przeczytać książkę do końca, zanim odłożysz ją na półkę albo wyrzucisz. Być może dopiero ostatnie jej zdanie jest skierowanym do Ciebie zaproszeniem do największej przygody życia, jaką jest prawdziwa, spełniona i odwzajemniona Miłość.

Przy książce współpracowało ze mną i pomagało mi wiele osób. Wszystkim podziękować się nie da, gdyż zajęłoby to zbyt dużo miejsca. Są ludzie, którzy wspierali powstawanie książki na każdym jej etapie. Dziękuję przede wszystkim moim rozmówcom i ich przełożonym oraz tym, którzy pracę nad tą publikacją wspierali modlitwą – zwłaszcza mojej wspólnoty „Siódmy Rozdział”. Szczególnie dziękuję biskupowi Kazimierzowi Gurdzie za wytrwałość, dobre rady i „głos” otwierający książkę. Dziękuję księdzu Pawłowi Ptasznikowi, Oldze Boładź, Dariuszowi Kowalskiemu, Radkowi Pazurze i Krzysztofowi Ziemcowi. Dziękuję również mojej mamie Hani za świeże spojrzenie i tacie Bogdanowi za przejęcie funkcji mojego kierowcy, gdy zabrakło mi sił. ☺ Szczególne „Bóg zapłać” kieruję w stronę księdza Marka Paluszkiwicza, księdza Mateusza Czubaka, Doroty Franków, Agnieszki Kalaty, Jarka Gdańskiego, Sylwii Prucnal, Magdaleny Siepsiak, Justyny Zielińskiej, Anny i Grzegorza Zielińskich oraz Ludwiki Sosnowskiej, która spisywała z nagrań niektóre rozmowy do książki, a zmarła przedwcześnie i nie doczekała tutaj na ziemi jej publikacji. Liczę, że teraz, u boku swojego Oblubieńca Jezusa, patrzy na nas życzliwie i wspiera nas swoim orędownictwem.

Patrycja Hurlak

Warszawa, 26 sierpnia 2015

Towarzystwo
świętego Franciszka
Salezego
(salezianie)

Ksiądz Piotr
w świecie: Piotr Wyszyński
urodzony w Sokołowie
Podlaskim
rocznik 1980

Ksiądz Jacek
w świecie: Jacek Szewczyk
urodzony w Zduńskiej Woli
rocznik 1979

Za ładny na księdza

No, to Mariolka przyjechała

Kiedy was gdzieś polecam, to mówię, że przyjedzie dwóch łobuzów. Nie ukrywam, że zanim was poznałam, siostra Małgosia Perechowska mówiła: „Pani Patrycjo, oni tak normalnie to nie wyglądają na księży”. Czy u was w zgromadzeniu tak jest, że nie wyglądacie na księży?

Ksiądz Piotr: Tak na marginesie, pierwszy raz ktoś mnie nazwał łobuzem. ☺☺☺ Zawsze myślałem, że porządny chłopak ze mnie. ☺☺☺

Ksiądz Jacek: Piotrek przeważnie wygląda jak poukładany. ☺☺☺

P.: Ale dzięki, Patrycja. Boży łobuz jest chyba dobrym łobuzem.

J.: U nas tak chyba jest ze względu na to, że pracujemy jakby na peryferiach Kościoła. Sami mamy różne historie życia, różne doświadczenia Kościoła i Boga (tradycyjne, ale też i nietradycyjne). No i przyciągamy ludzi, którzy nie od razu mieszczą się w Kościele. Może dlatego do nas przychodzą, że raczej nie wyglądamy na kościółkowych, wyprasowanych księży. Z całym szacunkiem dla wszystkich czcigodnych kapłanów, ale nie zawsze biegamy

w sutannie czy w stroju zakonnym. Czasami można nas spotkać w krótkich spodniach ☺ przy sprzątaniu czy biegających z dziećmi, łączących z nimi po górach. Przynajmniej jest tak tu, gdzie teraz mieszkamy – w dwunastowiecznym klasztorze nad Wisłką, z przepięknymi wschodami i zachodami słońca. Pierwszy interfejs nie jest wcale taki kościelny.

Długo się znacie?

J.: Razem przyszliśmy do zgromadzenia. Znamy się piętnaście lat. Przeżyliśmy ten sam nowicjat, a potem tę samą formację. Siłą rzeczy mamy trochę wspólnych znajomych. Większość z nich wspomina, że najpierw poznali nas jako ludzi, a dopiero później jako księży i zakonników, jako salezjanów.

Wnioskuje, że dla was różnica między słowami „ksiądz” a „książe” jest oczywista i wyraźna?

P.: Zdecydowanie tak.

J.: Jeszcze może być „księciunio”, „księdzu”. Najczęściej spotykamy się z określeniem „księdzu”.

Nie słyszałam takiego...

J.: Bo ono wywodzi się ze specyficznego środowiska. Powiedz, gdzie nas wyzwali od „księdzu”? ☺

P.: Tak nas określali chłopaki w Ignacewie, w poprawczaku pod Łodzią. Przyjeżdżaliśmy tam na praktyki, katechezy, modlitwę. Oni generalnie stosowali skróty. Zamiast „szczęść Boże”, było „szczebo”. ☺☺☺

J.: Wyrazem szacunku wobec nas był tekst: „Księdzu, to co, idziemy na kawę?”. W szklaneczce było 2/3 mielonej kawy i 1/3 wody.

☺ Bagnet na broń, czyli łyżeczka stała pionowo. To było najwyższe wyróżnienie, bo nie każdy dostawał tam w ten sposób.

Aplikujesz sobie taką porcyjkę, a potem wracasz do klasztoru i akurat masz jeszcze wieczorne wystawienie Najświętszego Sakramentu. Litanię loretańską odmawiasz tak szybko, jak nigdy w życiu. ☺☺☺ A nockę masz z głowy, bo tak ci pikawa pulsuje, że cię nie ma.

Mamy też swój ośrodek wychowawczy dla chłopaków w Różnymstoku między Augustowem a Suwałkami. Tam są chłopaki po orzeczeniach sądowych i tacy, których przywożą rodzice, bo sobie z nimi nie radzą. Oni też się tak do nas zwracają. Ale to nie pocisk. Czujesz, że jest w tym tyle ładunku życzliwości, miłości i szacunku, że nie jest to żadna obelga. To zakamuflowane: „Kurczę, chcę z tobą pogadać, nie?”

P.: Przypomniała mi się pewna sytuacja z życia świętego Jana Bosko [założyciel zgromadzenia salezjanów]. Gdy on był małym chłopakiem, to szukał kontaktu i przyjaźni z kapłanami, ponieważ nie miał ojca i potrzebował jakiegoś wzorca mężczyzny. Zazwyczaj spotykał się z odpychającym spojrzeniem z ich strony, właśnie spojrzeniem „księcia”, które wydawało się mówić: „Nie jesteś na moim poziomie!”

J.: Księżę Kościoła spoznał na niego z miłością...

P.: Janek Bosko postanowił, że jeśli kiedyś zostanie księdzem, to będzie zupełnie inny. Stworzy wokół siebie taki klimat, żeby chłopaki się go nie bały, nie czuły dystansu. Myślę, że przynajmniej w jakiejś mierze próbujemy budować wokół siebie taką atmosferę, żeby nie być odpychającymi. Jeśli chłopaki, chociażby z ośrodka, przychodzą spokojnie pogadać i nie stanowi to dla nich problemu, to jest to dla nas znak, że jesteśmy na dobrej drodze.

J.: W dniu ślubów wieczystych, kiedy decydujemy się zostać u salezjanów na zawsze, „dostajemy” od Jana Bosko krzyż z sentencją: „Studia di farti amare”, to znaczy: „Ucz się żyć tak, żeby cię kochano” – żeby ten, kto się z tobą spotyka, wiedział i czuł, że jest

przez ciebie kochany. W naszej słowiańskiej rzeczywistości my to słowo „kochany” deprecjonujemy, obniżamy tak, że niekiedy jest wyświechtane jak stare ubranie.

Chyba najlepszym zobrazowaniem tego jest sytuacja, kiedy prosty chłopak, z tak bogatym portfelem doświadczeń życiowych, że niejeden dorosły mógłby się złapać za głowę, mówi: „Księdzu, nie. Kurde, szacunek, nie. Ja też nie miałem ojca”, i odnajdujemy się we wspólnych historiach życiowych. Bo nikt z nas nie rodzi się w związku bociana z kapustą. Nie jesteśmy towarzystwem wesołej adoracji czy jakiegoś tam wzajemnego poklepywania się po ramionkach. Jesteśmy Towarzystwem świętego Franciszka Salezego, który więcej ludzi łąpał na łyżeczkę miodu, niż na beczkę octu.

Możesz powiedzieć, o co chodzi?

J.: Ten patent ksiądz Bosko wynalazł u Franciszka Salezego. Facet był biskupem Genewy i miał kontakty z różnymi ludźmi. Mówił, że więcej much można złapać na łyżeczkę miodu (czyli na odrobinę dobroci, na symboliczną otwartość na człowieka), niż na beczkę octu. Jako młody chłopak w tym naszym katolickim duszpasterstwie, w tej polskiej rzeczywistości niejednokrotnie objąłem się o beczkę octu, nawet nie chodzi mi tu o kapłanów, ale w ogóle o Kościół i o tych, którzy go reprezentowali czy pokazywali. Pochodzę z parafii diecezjalnej i nie znalazłem w niej takiego wzoru, który by mnie zachwycił, żebym chciał zostać księdzem, więc szukałem gdzie indziej.

Z naszej rozmowy może teraz wynikać, że każdy młody chłopak od dziecka chce być księdzem, a decyduje się na małżeństwo, jak mu coś nie wyjdzie.

J.: Nie, absolutnie. Ja pomysłów na siebie to miałem kilka. Ostatnim z nich był ten, żeby zostać księdzem. Serio. Lubiłem się bawić, lubiłem śmieszne sytuacje, wygłupy i tak dalej. W głowie